TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 25 października. № 43.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Tysiąc osiemsetletnia rocznica męczeństwa śś. Apostołów Piotra i Pawła.

a

Wystawa powszechna w Paryżu.

Pod dniem 29 czerwca czytamy w Martyrologijum: „W Rzymie, uroczystość Apostołów śś. Piotra i Pawła, którzy cierpieli tegoż roku i tegoż dnia za cesarza Nerona. Św. Piotr został w mieście ukrzyżowany głową na dół i pogrzebanym we Watykanie, obok drogi tryjumfalnéj, gdzie go czci cała ziemia. Św. Paweł został ściętym i pogrzebanym nad drogą ostyjską, gdzie podobnéj czci doznaje.“

ŚŚ. Piotr i Paweł zostali umęczonymi 29 czerwca roku 67 ery chrześcijańskiéj. W rok późniéj ogłosił senat Nerona nieprzyjacielem publicznym i skazał go na strącenie ze skały tarpejskiej. Neron ukryty w trzcinie bagniska i lejąc łzy równie podłe jak bezużyteczne, został zamordowanym na własne życzenie przez swego sekretarza. Tak się pozbył cesarz a z nim świat życia nikczemnego. Na wiosnę roku 70, na kilka dni przed uroczystością Świątek, została Jerozolima zdobytą i złupioną, a przepowiednia Zbawiciela świata spełniła się dosłownie: „Jerozolima będzie zdeptaną nogami przez pogan, jéj dzieci polęgą od paszczęki miecza; i zapędzą je w niewolą między wszystkie narody, i to trwać będzie, aż się wypełnią czasy poganów.“ (Łuk. 21, 24.)

Osiemnaście wieków upłynęło od tych wypadków, a oto cóż się dzieje przed naszemi oczyma? Następca Szymona Piotra, ustanowiony najwyższym kapłanem chrześcijaństwa, panuje na Watykanie! Odważnie i z ufnością rozpoczyna dwudziesty drugi rok swego trudnego pontyfikatu. Nie upadając pod brzemieniem siedemdziesięciopięcioletniego wieku, odarty z posiadłości, przyciśnięty kłopotami, zagrożony przez nieprzyjaciół, powołał Pius IX. wszystkich swych braci w dostojeństwie apostolskim, aby z nim wspólnie obchodzili osiemnastoletnią rocznicę męczeństwa chwalebnego fundatora jego dynastyji, aby z nim razem obchodzili uroczystość nowych świętych wyznawców i męczenników, których Kościół wojujący, zawsze i wszędzie płodna matka, zrodził ku chwale w tych ostatnich wiekach. A zamknąwszy te piękne uroczystości zapowiedział zwołanie zgromadzenia, które ma być dziewiętnastym soborem powszechnym.

Odezwa Ojca rodziny chrześcijańskiéj doszła do uszu braci i synów, a uroczystości obchodzone w Rzymie od 29 czerwca dowiodły, że martyrologijum miało słuszność mówiąc, że *śś. Piotr i Paweł doznają czci od całéj ziemi.* Więcéj niż 460 biskupów, a między nimi wielu z najdalszych stron świata, stanęło na głos swego naczelnika; w ślady za nimi pobiegło 15—20 tysięcy kapłanów; niezliczone mnóztwo wiernych towarzyszyło swym pasterzom; a Bóg sam policzy, Bóg sam wynagrodzi szlachetne ofiary złożone Ojcu świętemu, papieżowi-królowi. Iluż to przybyło, podobnych pierwszym chrześcijanom jerozolimskim, by złożyć u stóp Piusa IX. swe dostatki! Iluż przyniosło mu w ofierze swe życie! Któryż wiek widział Namiestnika Chrystusowego otoczonego większą czcią, większym poświęceniem i większą miłością? W pamiętnym adresie do Ojca św. wyrazili biskupi swe podziwienie dla tego ruchu religijnego, godnego najpiękniejszych wieków Kościoła.

Te uroczystości, które się dopiero co skończyły, przypadły razem z wystawą przemysłu i sztuk pięknych roku 1867, ze zjazdem monarchów, uczonych, artystów, przemysłowców i ciekawców, których pole marsowe, zamienione w pałac sztuk, przyciąga do Paryża. *Wystawa paryzka* i *osiemnastosetletnia rocznica* jakże skłaniają człowieka myślącego do porównania ich ze sobą i do przeciwstawienia ich sobie! W głębi rzeczy nie stoją one ze sobą w sprzeczności. Na wystawie jest państwo papiezkie reprezentowane i mimo pogróżek najścia na terytoryjum kościelne, które odstraszyły kilku artystów, jest kraj papiezki godnie reprezentowanym. Tak chciał papież-król. To starczy, aby usunąć podejrzenie antagonizmu. Gdyby rywalizacyja była istniała, Rzym nic by nie był do Paryża wysłał.

Religija popiera i błogosławi przemysł i sztuki. Religija nie jest im przeciwną. Niech ludzie pracują ochoczo na polu przemysłu, niech rozwijają sztuki piękne! Niech tylko przemysł i sztuki służą do rozsławienia i rozwielmożnienia się prawdy i cnoty, a niech ludzie *szukają przedewszystkim królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, pewni, że reszta* (niższego rzędu) *przydaną im będzie.*

To wypowiadają biskupi katoliccy, z dziwnym taktem odzywając się w swym adresie do Piusa IX: „Pokazując ludziom cnót niebieskie nagrody, uczysz ich, jak wzrok od rzeczy przemijających odrywać a ku niewypowiedzianéj chwale wiecznéj wznosić mają. A podnosząc w górę zwycięzką chorągiew Świętych Pańskich, przypominasz ludziom upojonym radością z podziwu godnych dzieł sztuki i przemysłu, że wyżéj niż przepych i piękność rzeczy zmysłowych i rozkosze Bóg stoji, ku któremu, jako ku źródłu wszelkiéj mądrości i piękności, wzrok podnosić winni, i że, chociaż do nich wyrzeczone są słowa: *podbijajcie ziemię i panujcie nad nią,* nigdy przecież im się zapominać nie godzi o onym najwyższym przykazaniu,

które jest zawarte w słowach: *Bogu samemu kłaniać się i Jemu samemu służyć będziesz.*“

W Paryżu widzimy nagromadzone dzieła przemysłu europejskiego; Rzym nas zaprasza do rozpamiętywania wspaniałości wyższego porządku. Wznieśmy się ponad arcydzieła budownictwa, rzeźbiarstwa, malarstwa, które pomięszane na pamiątkach przeszłości tryjumfalnych, na świątyniach, na nagrobkach, na teatrach czynią Rzym wielkim muzeum; nad grobami Apostołów znajdujemy to, co nieskończenie przewyższa wszystkie potęgi gienijuszu ludzkiego: znajdujemy tam *cud*. Historyja Piotra i Pawła pełną jest *cudów*. Każdy dekret beatyfikacyji i kanonizacyji opiera się na cudach spełnionych i udowodnionych. Uroczystości rzymskie na cześć naszego rodaka Józafata Kuncewicza, Giermany Cousin, Maryji Franciszki od pięciu ran, Piotra Arbues, Pawła od krzyża, Leonarda a portu Mauritio i innych Świętych Pańskich opierają się na wielkiéj liczbie prawdziwych i wiarogodnych cudów, udowodnionych najniewątpliwiéj i to w pełni XIX. wieku, bez względu na wymagalności krytyki à la Rénan. Kiedy człowiek wystawia w Paryżu owoce swojéj zręczności, Bóg, tak jest, Bóg sam wystawia w Rzymie dzieła swojéj mocy, powiedzmy lepiéj swego wszechpotężnego miłosierdzia. *Facit mirabilia magna solus* (ps. 135, 4). Zaprawdę smutnymby to było pojawem, znakiem upadku religijnego i umysłowego, gdybyśmy się mieli unosić nad drobnymi dziwami przemysłu ludzkiego, a obojętnymi byli na prawdziwe cuda, które Namiestnik Chrystusowy czyni w obec zdumionego świata. Smutnąby zaprawdę było rzeczą, gdybyśmy oślepieni cudami materyjalizmu, nie chcieli widzieć, nie chcieli rozumieć, nie umieli uwierzyć w cuda Boga, które się w równie wielki dzieją sposób przed naszymi oczyma, jak się działy przed oczami minionych wieków *w instytucyji papieztwa.*

Z okoliczności więc wystawy paryzkiéj, zarządzimy drugą wystawę, nierównie większą i świetniejszą, w któréj jaśnieć będą cuda i wielkie rzeczy, które Bóg zdziałał dla papieztwa i przez papieztwo.

1. W dziejach papieztwa mamy nie już wiele cudów, ale całe papieztwo jest jednym wielkim, ciągle trwającym cudem. W osobie Szymona Piotra możemy się przypatrzyć wszystkim papieżom. Wszystkich papieży należy uważać za osobę św. Piotra. Niektórzy, jak on sam, będą nizkiego pochodzenia; inni, jak on sam, będą bez wykształcenia; jeden i drugi będzie jak on bojaźliwym, małodusznym, karygodnym pod niejednym względem w życiu prywatnym; we większéj części będą jak on, ludźmi pobożnymi, starcami słodkimi i spokojnymi, kapłanami gorliwymi, bezinteresownymi, szlachetnymi. Sześćdziesięciu należało do różnych zakonów, trzydziestu pięciu było męczennikami; trzydziestu pięciu, którzy nie osiągnęli palmy męczeńskiéj, czci Kościół jako świętych wyznawców; dwustu piętnastu wsławiło się swymi czynami; żaden tron pod słońcem nie widział i nie zoczy nigdy podobnego następstwa światła, cnót i zasług. Od dwudziestu i jeden lat podziwia świat tak godność, powagę i świętość papiezką, jak jego łaskawość i łagodność monarszą; lecz ostatecznie wszyscy następcy, którzy byli, są i będą po św. Piotrze, będą, jak on, ludźmi, wystawionymi na wszystkie nędze i upadki ludzkości.... Osiemnaście już wieków minęło, jak Pan Jezus nadał św. Piotrowi władzę z przywilejami i funkcyjami nadludzkiemi, nie będącymi w żadnym stósunku do jego sił, mówiąc: „Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech. Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją. Paś baranki moje, paś owce moje.“ (Mar. 16, 18. Jan 21, 15. Mat. 16, 19. Łuk. 22, 32.)

Jasną jest rzeczą, że podobne obietnice mogą się tylko cudem wypełnić.

2. Nie masz człowieka, któryby był nieomylnym, mianowicie co do prawd, które przechodzą rozum ludzki. Wybierzmy na chybił trafił z pośród tłumu zwiedzających wystawę dwieście pięćdziesiąt i cztery osoby: zapytajmy się każdego zosobna o pewne punkta, dotyczące Trójcy Przenajświętszéj, Wcielenia, Odkupienia i t. d. a zobaczymy, ile różnych a nawet sprzecznych otrzymamy odpowiedzi, bo tych tajemnic nie można rozwiązać rozumem. Otóż taką nieomylność w rzeczach wiary dał Pan Jezus ś. Piotrowi i jego następcom. Dla tego też od osiemnastu przeszło wieków uciekają się chrześcijanie wszystkich krajów do ś. Piotra i jego następców w swojich wątpliwościach. Herezyje i odszczepieństwa wywołują bez przestanku nowe opisania wiary. Błąd, przybrany w sofizmata, kusi się, by go podejść; często wśród pogróżek, szamotania się, kłamstw, wspierany przez mocarzy tego świata, chce wycisnąć na Rzymie potwierdzenie swéj nauki.

Z drugiéj strony, nie ma ani jednego dogmatu, któregoby ludzie nie byli zaczepili, o którymby nie byli rozprawiali, z któregoby po sto najróżnorodniejszych kwestyji nie byli na jaw wydobyli, kwestyji równie subtelnych jak ważnych, odnoszących się do tajemnic, których rozum zbadać nie zdoła, albo do obowiązków, na które się wzdryga natura.

O zaprawdę kiedy największe gieniusze chrześcijaństwa, takie Orygienesy, Tertuliany, Augustyny, Bossuety, Fenelony i tylu innych w niezmiernym zastępie, zapisali dzieł mnogo swemi retraktacyjami, kiedy najsłynniejsze akademije sprzeczały się ustawicznie z sobą a nawet we własnym łonie nie miały zgody, kiedy wyznania oddzielone od Kościoła kręcą się ciągle w zaklętym kole nieskończonych przemian religijnych, i kiedy poza chrześcijaństwem same ciemności panują i zamieszanie piekielne; wtedy jeden tylko głos nauczycielski, zawsze pewny chociaż skromny, bez przesady i wachania się, odpowiada wszystkim od osiemnastu wieków, kończy wszystkie spory, rozwięzuje najwyższe i najgłębsze kwestyje, wyświeca je zawsze z największą łatwością i dokładnością, nie ulegając nigdy naciskowi opiniji panującéj, nie ustępując błędowi w najmniejszym drobiazgu, nie zbijając się nigdy, czy to sam mówi, czy też na soborach powszechnych, które podzielając jego zdanie, wołają: *Piotr ś. przemówił przez usta Leona, Augustyna, Grzegorza i t. d. Rzym przemówił, sprawa ubita. Podobało się Duchowi świętemu i nam.* To też używa téj poważnéj formuły: „W imię Naszéj powagi apostolskiéj, w imię powagi śś. Piotra i Pawła, która jest Naszą i ku wiecznéj rzeczy pamiątce oświadczamy, ogłaszamy i określamy, że takie a takie są księgi natchnione, takie sobory powszechne, takie zasady wiary ku wierzeniu, takie prawa ku przestrzeganiu pod karą wiecznego potępienia dla opornych.“

I ten głos, który obrusza wszystkie przesądy, sprzeciwia się wszystkim namiętnościom, brzmi od wieków, rozlega się od jednego bieguna do drugiego, zawsze *jeden* i niezmienny, zawsze *święty* i uświęcający, zawsze *katolicki* i powszechny, zawsze *apostolski*, czyli zgodny z nauką Apostołów, zawsze mu posłuszny Kościół w rozproszeniu czy połączeniu. Ten sam głos, jedyny wśród zamętu zdań ludzkich, w pośród téj nocy ciemnéj, która ciąży na reszcie świata, zapala w Kościele słońce prawdy i sprawiedliwości. Podobnie jak ziemia Gessen była oświetloną, kiedy Egipt być pastwą plag wszelakich, używa Kościół jeden, wśród nocy, bezpłodności, zamięszania rozumowego, które zalegają resztę ludzkości, w zupełnym spokoju światłości niebieskich, które ze stolicy Piotrowéj oświecają każdego człowieka dobréj woli, i kiedy głos ten przemawia wśród łoskotu i zamięszania ziemi, odpowiada mu episkopat, zgromadzony około najwyższego kapłana: „Wierząc, że przez usta Piusa Piotr ś. przemawiał, powtarzamy, zatwierdzamy i ogłaszamy niniejszém wszystko, cokolwiek celem nieskażonego przechowania powierzonéj nauki wypowiedziałeś, zatwierdziłeś i ogłosiłeś. Również potępiamy jednozgodnie wszystkie błędy bozkiéj wierze, zbawieniu dusz i dobru społecznemu przeciwne, któreś Ty za godne potępienia uznał i potępił.“

Kościół też rzymski nie ma w sobie herezyji. Kościół rzymski jest zawsze dziewicą; Piotr ś. jest w swych następcach fundamentem wiernych. Kościół rzymski nie błądził nigdy.

Jakiż to cud! coraz to namacalniéj pokazuje się, że modlitwa Zbawiciela wysłuchaną została: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako przenicę; alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoję.“ (Łuk. 22, 32.) Oto wypadek opowiedziany w ewangielji, który się stał ciągłym cudem. Pan Jezus wiedząc, że świat o nim rozmajicie mówił, zapytał się Apostołów: „Czym mienią być ludzie syna człowieczego?“ Apostołowie opowiedzieli mu wtedy wszystkie zdania ludzkie, które o nim słyszeli. „A wy kim mnie być powiadacie?“ zapytał ich się Zbawiciel. Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: „Ty jesteś Chrystus, syn Boga żywego.“ To wyznanie wiary przyjęło, potwierdziło Słowo odwieczne i czyni je żywym i ciągłym w łonie kościoła, mówiąc przez Piotra ś., kiedy mówi przez jego następców.

3. Ależ Szymon Piotr jest nietylko tłomaczem nieomylnym Objawienia; on jest nadto wiernym strażnikiem Sakramentów śś. i ofiary Jezusa Chrystusa.

Już temu ośmnaście wieków przeszło zamknął Zbawiciel świata swą łaskę w siedmiu Sakramentach świętych i w ofierze Mszy ś. Każdy katolik wié, że te sakramenta nie są dowolnymi znakami i że tylko wtedy skutkują, jeżeli do nich użyje *ministrant* przez Jezusa Chrystusa ustanowiony, oznaczonéj przezeń *materyji* i *formy*, i jeżeli ma szczérą intencyją uczynienia tego, czego chciał Zbawiciel.

Ależ te warunki prawdziwości sakramentu miały być wnet zmienione przez ludzi i nadwerężone przez czas, przez ten czas, który zużywa miedź, kruszy trony, zmienia tak prędko karty konstytucyjne i instytucyje najdoskonalsze. Poza kościołem rzymskim zostały prawie wszędzie sakramenta odrzucone, albo wynaturzone. Wyznania nazwane reformowanymi uroniwszy formę, którą Jezus Chrystus nadał swojemu królestwu na ziemi, zatraciły nawet nazwę *Sakramentu* i *Ofiary*. Schizma zerwała związek małżeński przez rozwód. We wielu krajach stała się ważność ordynacyji kapłańskiéj wątpliwą, a Sakrament Pokuty ś. już tylko jest martwym obrządkiem. Abyśmy mogli ocenić, jak to często w ciągu wieków wystawiane były instytucyje Chrystusa Pana na zmiany, przypomnijmy sobie tylko zmiany, jakim uległy za dni naszych instytucyje polityczne, a nawet religijne, jak małżeństwo, skoro się ludzie na nie targnęli. Aby te sakramenta święte i ofiara Jezusa Chrystusa mogły dójść aż do nas w swéj czystości, nieskalaności, ze swą siłą bozką wśrod prześladowań pogańskich, wśród nowości herezyjarchów, wśrod gwałtów barbarzyńców, zaprzeczań filozofów, potrzeba było kościołowi pasterza zawsze czujnego i wiernego. — Któż będzie tym pasterzem?

Wśród doświadczenia najwyższego, w godzinę największego niebezpieczeństwa, wezwawszy Chrystus Pan trzykrotnie swych Apostołów do czuwania i modlitwy, uczynił Szymonowi, synowi Jony, widząc go śpiącego poraz trzeci, *bo oczy jego były obciążone*, słuszny zarzut: *Szymonie śpisz? nie mógłeś czuć jednéj godziny?*

I otóż, ten sam człowiek, który spał tak twardo, którego oczy tak były mocno obciążone w Ogrodzie Oliwnym, czuwa obecnie, czuwa bez wytchnienia i od ośmnastu wieków ciągle ma oczy otwarte na kościół powszechny, strzegąc dogmatu i moralności, ustanawiając obrządki, wykorzeniając nadużycia.

Zaprawdę, tylko dla tego, że Szymon stał na straży dekretów o prawdziwéj formie i jedynie ważnéj materyji w sakramencie chrztu ś., wolnymi jesteśmy katolicy od grzechu pierworodnego, kiedy według Newmana połowa Anglikanów nie jest ochrzconą.

Tylko Szymonowi zawdzięczamy, że otrzymujemy w bierzmowaniu Ducha ś. i że mamy prawowite kapłaństwo.

On to stanowi i porządkuje liturgiją i porządek we Mszy ś.

On otrzymał w sposób szczególny władzę zwięzywania i rozwiązywania sumień.

Przezeń otrzymujemy odpusty, aby łatwiéj spłacić nasze długi.

On rozsądza o łączeniu się chrześcijan wzajemnym, on zwalnia od przeszkód i ślubów, któreby czyniły małżeństwa bezprawnymi.

Jeżeli małżeństwo przechowało się między nami *nierozwiązalnym* według porządku Jezusa Chrystusa i ustanowienia pierwotnego, komuż zawdzięczamy to wielkie dobrodziejstwo, które jest rękojmią trwałości i szczęścia rodziny? — Oto Szymonowi, synowi Jony, który zawsze potępiał rozwód, który rzucał gromy niebieskie na poddanych i panujących.

Kiedy Luter zezwala na rozwód, uprawnia nawet wielożeństwo, wtedy Klemens VII, mimo pogróżek Henryka VIII, że oderwie od Kościoła jednę z najpiękniejszych prowincyji, jeżeli nie zezwoli na rozwód z cną Katarzyną Aragońską, składa na ołtarzu świętości małżeństwa tę niezmierną ofiarę, ofiarę pięknego królestwa nazywanego tak długo *wyspą świętych*.

Za cenę więc tego, co mu najdroższego, zachowuje Szymon Kościołowi i światu skarby, które mu zlecił Chrystus Pan. W ogrodzie Getsemańskim nie mógł ani godzinę czuwać; od ośmnastu wieków nie zasnął ani razu na żadnym punkcie kuli ziemskiéj. Józef zachował Egipt od siedmioletniego głodu swą

przezornością; za to go nazwał wdzięczny lud *Zbawcą narodu.* Jakąż zaś wdzięczność okażemy, my chrześcijanie, którzy jego czuwaniu zawdzięczamy pokarmy niebieskie od tylu już wieków?

(D. c. n.)

DECRETA

2dae Congregationis Decanorum

habitae Posnaniae die 28. Augusti a. D. 1867.

(*Dokończenie.*)

INSTRUCTIO

de Confirmandis.

Doświadczenie oparte na licznych przykładach naucza, że ludzie prości, przejęci żywą, często jednak mniéj oświeconą wiarą, a skorzy iść za popędem swéj gorliwości, garną się do świętego Sakramentu Bierzmowania, mimo że nie zawsze są świadomi, pod jakiemi warunkami godzi im się w tym Sakramencie uczestniczyć. I zdarza się, że albo więcéj niż raz doń się zbliżają albo przyjmują namaszczenie, chociaż na początku obrzędu nie byli obecni, albo nie czekając końca, z kościoła się oddalają, albo wreszcie przyjmują Sakrament, choć się nie postarali dusze swoje przez świętą Pokutę z grzechów oczyścić.

Jest przeto ścisłym obowiązkiem Pasterza urzyć środków odpowiednich, aby podobne, zawsze smutne zboczenia, łatwo się nie zdarzały. Któż jeżeli nie on, czuwać powinien, by z rzeczami świętemi święcie się obchodzono? Któż, jeżeli nie on, baczyć, aby dusze wiernych, jego pieczy poruczone, przez własną nieoględność lub dla braku potrzebnego oświecenia, nie pozbawiały się łaski sakramentalnéj i darów Ducha Św., nieważnie Skrament Bierzmowania przyjmując?

Aby zapobiedz wszelkim możebnym pomyłkom i niedostatkom, uważamy za najskuteczniejszy środek, iżby nie przypuszczać do świętego obrządku żadnéj osoby, którąby zaopatrzoną nie była w kartkę, przez własnego Proboszcza podpisaną, wyrażającą imię i nazwisko bierzmować się mającego, i zaświadczającego o odpowiedniem jego przysposobieniu. Ktokolwiek przeto do Sakramentu Bierzmowania przystępuje, odda w chwili przyjęcia Sakramentu kartkę duchownemu, przeznaczonemu do téj posługi przez spełniającego obrządek Biskupa. Bez niéj Arcybiskup nie udzieli, zaś Biskupi Suffragani udzielać nie będą mieli prawa Bierzmowania w obu Archidiecezyach Naszych. Na kartce znajdować się mają wyrazy:

N. N. N. ex paroecia N.
rite praeparat . . . ad Sacramentum Confirmationis admitti potest.

N. Curatus N.

Oprócz imienia na Chrzcie świętym przyjętego, kartka wymieni i to, które bierzmowany przybrać sobie życzy, wypisane na drugiem miejscu. Tak uniknie się nieprzyzwoitych w Świątyni Pańskiéj albo podczas udzielania Sakramentu rozpytywań i roztargnień. Proboszcz zaś ze swéj strony nikomu kartki nie udzieli, dopóki nie nabędzie przekonania i pewności:

1) że pragnący do Bierzmowania przystąpić, poprzednio go nie przyjął;
2) że Spowiedź Ś. w intencyi przyjęcia Sakramentu Bierzmowania odprawił;
3) że wie, iż powinien być przytomnym w kościele lub miejscu gdzie Sakrament Św. się udziela. od samego początku świętego obrządku, to jest od chwili, w któréj Biskup rozpoczyna pierwsze modlitwy, i że oddalić się z tego miejsca nie może, dopóki cały obrzęd się nie skończy, to jest dopiero po daniu przez Biskupa ostatniego błogosławieństwa;
4) że wie iż tę kartkę wręczyć powinien, jak wyżéj się powiedziało, w chwili gdy Biskup bierzmujący przbliży się do niego.

Gdy więc X. X. Dziekani lub Proboszczowie otrzymają zawiadomienie o dniu przybycia Naszego do ich parafii, celem odbycia w niéj Wizyty Pasterskiéj, albo o dniu, w którym X. X. Biskupi Suffragani Nasi u nich lub w pobliżu wiernym udzielić Bierzmowania zamierzają, wywiedzą się na czas, które osoby z ich parafii Sakramentu Bierzmowania jeszcze nie przyjęły a postarają się, aby zostały doń należycie przygotowane. Przygotowanie zależy na tém szczególniéj, aby każdego z ojcowską starannością i z cierpliwém wytrwaniem wyuczyć wszelkich prawd tyczących się Bierzmowania, jak to: charakteru, który wyciska na duszy, sprawiając że bez grzechu nie wolno go powtarzać; potrzeby przyjmowania Sakramentu w stanie łaski, by darów Ducha Św. stać się godnymi uczestnikami; jedności całego obrządku, w którym opuszczenie téj lub owéj cząstki na nieważność Sakrament wystawić może; i w ogóle aby wytłomaczyć łaski nadprzyrodzone, jakie Bóg Najwyższy przystępującym godnie do tego Sakramentu udziela.

Następnie każdy Proboszcz zaprowadzi w swym kościele osobną książkę, w któréj zapisywać będzie z obowiązku wszystkich swych parafian wybierzmowanych, z wymienieniem dnia, miejsca, i który Biskup Bierzmowania udzielił. Aby wypełnienie tego ostatniego przepisu Proboszczom ułatwić, tak Arcybiskup, jak Biskupi Suffragani, lub inni Biskupi za zezwoleniem Ordynaryusza bierzmujący, kartki od bierzmowanych przez siebie odebrane, odpowiednim Proboszczom odsyłać będą.

INSTRUCTIO

de Missionibus

Apostołom swoim i następcom ich Biskupom, Pasterzom Kościoła świętego katolickiego, rozkazał Zbawiciel, aby byli nauczcielami ludzi, mówiąc: „Dana mi jest wszystka władza „na niebie i ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.“ (Mat. XXVIII. 18 i 19.) Owoż Biskupi spełniają ten rozkaz, bądź gdy sami osobiście, bądź gdy przez kapłanów swoich do ludu przemawiają. Jednym z najobfitszych w dobre skutki sposobów nauczania niewątpliwie są Missye.

Starożytna to w Kościele naszym praktyka, ze wszech stron doświadczona, ubłogosławiona niewypowiedzianym pożytkiem dusz chrześciańskich. Żywe albowiem słowo i gorliwość apostolska mogą bardzo wiele; ożywiają ducha wiary, miłość przygasłą na nowo rozniecają, krzepią nadzieję, przyprowadzają od upamiętania, leczą zadawnione rany sumień, zgodę i jedność przywracają, pobudzają do istotnego zadośćuczynienia, grzechy niszczą, krzewią cnoty, dobre postanowienia wzmacniają.

Missye poruszają sumienie do gruntu i do statecznéj poprawy przywodzą; a ludzie bezbożni, którzy z takiem upodobaniem upadki wiernych wytykają, i winę ich na sam Kościół święty poważają się zrzucać, widzą wtenczas z owoców, jakie dzielne środki Kościół nasz ku naprawie wszystkiego co się psuje, albo już zepsuło, posiada.

Papieże téż przekonani o niezmierném znaczeniu Missyi, wielkiemi je zawsze łaskami duchownemi obdarzali. I dzisiaj szczęśliwie panujący Ojciec Ś. Pius IX, przy każdéj sposobności Biskupom je zaleca.

Nieocenione korzyści, które wypływają z tych świętych ćwiczeń, skłoniły całe zakony, jak to dawniejsze i bliższe Kościoła dzieje wykazują, by sobie obrały za główne zadanie pracę missyonarską.

Boć zaprawdę, piękna to i zbawienna praca! Boć właśnie do niéj odnoszą się słowa Proroka wołającego: „O jako śliczne nogi opowiadającego dobre, rozsławiającego zbawienie.“ (Iz. LII. 7.)

Wielcy Święci, że nie wspomnimy jeno Ś. Wincentego a Paulo, Ś. Leonarda z Porto Mauricio, i Ś. Liguorego, nauczyli nas, jak pracować na Missyach, aby za łaską i pomocą Bożą co najwięcéj dusz Panu Jezusowi pozyskać. Ich przykład, i bogate owoce usiłowań ich, zagrzać nas powinny wielką gorliwością. Pole dla apostolskiéj czynności otwarte szeroko, i tylko zwykle pracowników brakuje. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“. (Mat. IX. 37.) Daj Panie Boże, aby u nas namaszczonych i wytrwałych robotników nigdy nie zabrakło!

Biskupi świata całego zawsze Missye za jeden z najgłówniejszysh środków pasterskiéj swojéj działalności uważali, i dla tego mają oni sobie zwykle za ścisły obowiązek rozporządzać, aby się Missye często odbywały, i ład w nich zaprowadzać.

W tutejszych obu Archidyecezyach Missye przerwane niepomyślnemi rzeczy kościelnych kolejami, znowu za łaską Bożą od lat blisko piętnastu odprawiają się, i wszyscy wiecie, jak zbawienne owoce przyniosły już i przynoszą.

Co do Nas, skoro tylko wola Boza i rozkaz Ojca Ś. powołały Nas na Pasterza waszego, zaraz postanowiliśmy w głębi serca, że tego dzielnego sposobu ku rozbudzeniu wiary i rozkrzewieniu dobrych obyczajów użyć nie omieszkamy. Tém

większą czuliśmy wtéj mierze skwapliwość, że i w innych krajach przekonaliśmy się dowodnie, jak Missye ułatwiają dzieło zbawienia, i zarząd dusz do kwitnącego stanu przyprowadzają.

Obecnie rezpoznawszy się z ojcowską troskliwością w miejscowych stósunkach obu Archidiecezyi, przytém pragnąc gorąco, aby to wielkie dobrodziejstwo duchowne doszło do najodleglejszych i najbardziéj zaniedbanych zakątków, żeby przeniknęło wszędzie w pieczołowitości o dobro dusz chrześciańskich, za które kiedyś odpowiadać mamy, postanowiliśmy:

aby w przeciągu lat ośmiu w Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj, a dziesięciu lat w Archidyecezyi Poznańskiéj koléj missyjna obeszła wszystkie Dekanaty.

Czas Missyi i wykaz parafii, w których będą odprawiane, obwieści każdoroczna rubrycela. Koléj Dekanatów i liczba Missyi w każdym Dekanacie odbyć się mających, oznaczone są w odpowiednim dekrecie, danym na Kongregacyi dzisiejszéj X. X. Dziekanów.

To wszystko do wiadomości wam podając, prosimy z głębi duszy Boga Najwyższego, Dawcę wszelkiego miłosierdzia, iżby to dzieło Missyi parafialnych uporządkowane przez Nas, zostało w obu Archidyecezyach Naszych jako trwała instytucya, i długie lata przyczyniało się do pomnażania w sercach miłości ku naszéj wierze świętéj i świętemu Kościołowi, i do bujnego wzrostu wszystkich cnót chrześciańskich. —

Datum Posnaniae, in Aedibus Residentiae Nostrae, die 28. Augusti, a. D. 1867.

Mieciślaus.

Ex mandato:

No. 1386.

Vitalis Maryański

Excellentissimi Domini a Secretis.

KORESPONDENCYJE.

* (Kor.) **Rzym** 10go października 1867.

Od ostatniego naszego listu następujące fakta się wydarzyły na polu walki z Garybaldczykami. Wypisujemy je z dziennika *Osservatore Romano,* który donosi: „Dnia 7go t. m. żuawi pod dowództwem pułkownika Charette (jest to szwagier księcia Salviati najmłodszego z braci książąt Borghese) na drodze do *Monte Libretto* chcieli wystąpić do boju z Garybaldczyków silnym oddziałem, któremu przywodził sam *Menotti,* syn Garybaldego, którzy się byli rozłożyli na wzgórzach Monte Carpignano. — Ale widok żuawów zarówno napastników jak wielkiego ich wodza, tak przeraził widać, że nie przyjmując bitwy połowa ich uciekła w stronę *La Fara,* a połowa wróciła za granicę i ponad nią się rozłożyła w odległości 1500 kroków od granicy państwa kościelnego. Z tego powodu pułkownik Charette nie mógł uciekającego nieprzyjaciela ścigać. Tego samego dnia wpadło 70 Garybaldczyków do bezbronnego miasteczka *Voltone* nad samą granicą toskańską położonego, gdzie rozbrojili strażników pogranicznych papiezkich. Wkrótce potym przeszedł tamtędy konwój, ogromnie naładowany bronią, czerwonemi czapkami o zielonych wstęgach, i koszulami garybaldyjskiemi, który przybywał ze strony *Pitigliano*, ale nie wiadomo dokąd podążył. I to wszystko rozumie się pomimo *skrupulatnéj* straży włoskiego wojska, stojącego nad granicą, by nie dopuszczać napaści na ziemię państwa kościelnego.“ —

— Z wielką przyjemnością czytaliśmy list korespondenta waszego z Przemyśla pisany 15go września, a umieszczony w numerze 30tym *Tygodnika.* — Całe jego rozumowanie o zamachu przeprowadzanym obecnie we Wiedniu przeciw konkordatowi jest wyborne, bo głębokie i prawdziwe. Nic sprawie świętéj zbawiania społeczeństwa służyć nie może tak, jak jawne i bez ogródek stawianie przedmiotu swego. Jeśli wrogom bożym wolno wszystko mówić, czemuby sługom jego odmówionym być miało to prawo? Lecz ich to właśnie staraniem, nawet wśród najgorętszych katolików zaszczepia się często fałszywe zdanie, że nie trzeba nieprzyjaciela drażnić — że należy drażliwych kwestyj unikać. Błąd to największy! Bo łapka na prostodusznych przez podstępnych podstawiona, aby katolikom odebrać ostatnią broń rozkrzewiania prawdy Chrystusa Pana. — Czyż pasterz nie powinien stanąć między trzodą a wilkiem, aby nie drażnić bardziéj żądzy dzikiego zwierza? Czyż lepiéj, by się za owieczki schronił, w nadzieji, że tym sposobem zwierzę nierozwścieklone przeszkodą, na jednym lub dwóch barankach poprzestanie? Wiemy dobrze, iż kacerstw nowożytnych *ajenci* ten fałsz po świecie rozsiewają, w celu torowania drog swojim mistrzom i panom, ale my strzeżmy się rad fałszywego umiarkowania, bo od takiego umiarkowania niedaleka droga do mierności. Umiarkowanie zachowujmy w wyrażeniach — umiarkowanie a nawet słodycz i tkliwość braterska niech nam służy zawsze, gdy dotykamy osób, ale w przedstawianiu i tłomaczeniu zasad, czynów i zdarzeń, jedyną miarą naszą być całkowitość i pełność katolickiéj nauki powinna. *„Diligite homines sed interficite errores“*, wołał już św. Augustyn, i to jego wyrażenie jest rzeczywistą modłą 19sto wiecznéj Kościoła walki z czartem. — Niestety dziś mało kto czyta tych walk bożych dzieje, i dla tego świat niemal zapomniał o co Kościołowi idzie. Ludziom się wydaje, że Kościół i sługi jego występują do boju *pro domo sua*, a nie rozumieją, że domem Kościoła jest królestwo Chrystusa. — Z téj to przyczyny wielu dobrodusznych doradza nam katolikom umiarkowanie, rzeczywiście we własnych i osobistych sprawach niezbędne. Ale to samo umiarkowanie zastósowane do spraw społecznych staje się spraw tych zatratą, a śmiesznością w tych, co się go trzymają, politowania godną. — Dobrze to było nieszczęsnemu Ludwikowi XVI. wierzyć swym doradzcom, gdy mu mawiali, że nie należy stawiać oporu kacerstwu postępowości, bo ten nieszczęśliwy książę był nowicyjuszem w walce z tym nowym ducha ludzkości kacerstwem, ale dziś, gdy to kacerstwo tyle uszło drogi, że wkroczyło straszliwie na pola nasze, czas byłby zrozumieć, że ludzie co nam umiarkowanie doradzają, otwierają nam pole do głupoty lub do zdrady. Zresztą u nas np. czemu nikt nie radzi umiarkowania w stosunkach z Moskalami? Bo każdy wie do czego by doprowadziło to umiarkowanie. Otóż czym na polu narodowym są u nas Moskale, tym samym na polu kościelnym są postępowcy. Jedni i drudzy chcą obalić rządy Boże nad światem w Kościele Chrystusa. Nigdy zaprawdę dostatecznie zbadać nie zdołamy piekielnéj taktyki niedowiarków, bo ich wykrętność setne oblicza przybiera, choć zawsze jedną paszczękę otwiera, którą połyka nieszczęśliwe z Bożego obozu prostoduszne ofiary. — Tak to postępowcy, nie mogąc dziś w żaden sposób oskarżyć papieża o trzymanie przeciw Polsce z Moskwą, bo każdy widzi, że o nas papież jedyny z monarchów świata zerwał z carem nawet zewnętrznéj dyplo-

macyji stósunki, wynaleźli nowy środek składania na stolicę św. nieszczęść Kościoła polskiego. Dopókąd zachowanie się papieży było w stósunku do Rosyji oględne, niemal jak utrzymują prostoduszni oszukani, umiarkowane, póty postępowcy na głos wołali, że Kościół w Polsce, o który bynajmniéj nie dbają, zginie z braku pomocy i odważnych wystąpień Rzymu. — Ledwie Stolica Apostolska uznała, że przeszedł *tempus tacendi*, a rozpoczął się *tempus loquendi* i *tempus agendi*, odwrócili postępowcy swą broń i zamiast bagnetem, teraz obuchem biją w Rzym, mówiąc, że z jego to przyczyny car polski Kościół ostatecznie wyniszcza! I w tę połapkę widzieliśmy najzacniejszych ludzi upadłych, którzy z niezrównaną o sobie samych niepamięcią z tym nowym argumentem przeciw Rzymowi występowali przed nami, chociaż przed rokiem niespełna z odwrotnemi w naszéj przytomności odzywali się skargami. — Z bólem serca widzimy tu w Rzymie tę nieoględność naszych braci wpadających w siatki postępowców coraz powszechniéj. Powoli, nieznacznie, postępowcy podsuwają tę myśl każdemu, tak zgrabnie i nibyto niewinnie, że nieraz trudno dostrzedz ich taktykę.

11go października 1867.

Wczorajsze telegramy z prowincyji napadniętych przez Garybaldczyków o żadnych potyczkach wojska papiezkiego z nimi nie wspominają. Zdaje się, że nastraszeni pierwszych starć niepowodzeniem, chcą liczbą dopełnić dzieła na dokonanie którego waleczność w uciekaniu zdobyć się nie mogła. Rzeczywiście, po wszystkich większych i mniejszych miastach włoskich, stronnictwo ruchu zaciąga i zbroji ochotników. W Neapolu, w Bononiji, w Genuji, w saméj Florencyji nawet publicznie rzecz się ta odbywa. Wiecznie to samo zachodzi pytanie, czy rząd włoski współuczestniczy w zamachu, czy téż brak mu siły do niedopuszczania takowego. Posłowie zagraniczni zaczynają z letnich swych urlopów powracać na zimowe leże do Rzymu. Wszyscy, rozumie się, przebiegają Włochy całe od północy aż po Rzym i nie spieszą się wcale. Owszem wszędzie się zatrzymują i badają półwyspu usposobienia. Na Florencyję mianowicie oko zwracają. Jeden z nich przybyły wczoraj, niepospolitéj bystrości człowiek, twierdzi, że rząd włoski choćby chciał, nie może powstrzymać ruchu ku Rzymowi, że czuje dokładnie, że stronnictwo republikańskie górę bierze, że nie ma na kim się wesprzeć, bo zachowawcy, którzy we Włoszech są zawsze katolikami, z nim trzymać nie mogą, że zatym pozostaje zupełnie opuszczony. — Niektórzy o zamachu stanu znów zaczynają mówić, jak w zeszłym roku o téj porze. Ale jeśli w zeszłym roku przedsięwzięcie to ze sił braku nie mogło być dokonane, o ile dziś trudniejszym byłoby. — Gdyby chociaż wojska swego rząd był pewny. Ale i na nie podobno całkowicie liczyć nie może. Zużył wszystkie kraju bogactwa na siły téj stworzenie, a dziś przez nią samą być może dobity. Drudzy głoszą, że rząd włoski nie tylko dopuszcza, ale nawet ułatwia napaść na kościelne dziedziny, w nadziei, że jak z wypraw lat ostatnich podobnego rodzaju będzie zbierał drogie mu anneksyjne plony. Bądź co bądź, zdaje się, że tam nieład jest ogromny, a co straszniejsza: nieubłagany brak pieniędzy. — Ostatnia *Allokucyja* Ojca św. uniemożliwiła sprzedaż dóbr kościelnych. Bankierowie zagraniczni nie chcą dopomagać, a zamożni Włosi cofają się przed klątwą Stolicy św. — W ogóle jednak przemaga zdanie, że z tych czy z owych powodów, chętnie czy niechętnie, rząd nie przeszkodzi napaści Garybaldczyków i w pewnéj danéj chwili wkroczy w imię *porządku* i *moralności sui generis et russiaci generis* do państwa papiezkiego. Tak samo się to odbędzie, jak przed wiekiem Katarzyna II. wkraczała do Polski, jak przed 6ma laty Piemont wkraczał do Marchiji i Umbryji. Tymczasem listy nadchodzą prywatne, jak i urzędowe władz rzymskich doniesienia, świadczące o zachowaniu się napastników w miejscowościach, które na chwilę opanowują. — Prócz formalnéj grabieży i zdzierstw dopełnianych na mieszkańcach, najokrutniejszych nawet świętokradczych dopuszczają się gwałtów. W jednym z tych pism czytamy: „Nie mam serca na opisanie bezbożności, których się Garybaldczycy dopuścili w *Bagnorea*, w kościele Franciszkanów konwentualnych. Prawdziwe te szatany pastwiły się nad świętością samą nawet. W kościele ucinały nogi Chrystusa wizerunkom na krucyfiksach, ręce odrzynały z posągu św. Antoniego, gruchotały postać świętą dzieciątka Jezus. Relikwije Świętych rzucały na ziemię i jako wściekłe istoty deptały po nich. Nawet Najświętszego w puszce nieoszczędziły.“ I niech nikt nie mówi, że to są wymysły nasze, potwarze przez nas katolików i papieżników na włoskich wolnomularzy ciskane, bo ich dzienniki te same fakta ogłaszają z dumą, zwiastując zniszczenie już rychło nadejść mające, przez nich zwanego *bałwochwalstwa* św. katolickiéj wiary!.....

12go października rano.

Wczorajszy dziennik rzymski donosi, „że 50 Garybaldczyków przeszło granicę i wkroczyło w dziedziny świętego Piotra 11go pod *Cervara;* gdzie ogłosiwszy *rząd tymczasowy* pod dyktaturą Garybaldego, zabrali co znaleźli u tych biednych napadniętych mieszkańców żywności i powrócili za granicę państwa włoskiego, na wieść o nadchodzącym tamże wojsku papiezkim. To samo uczynili w dwóch innych gminach zwanych *Ischia* i *Farnese.* Jednocześnie opanowali bezbronne *Nerola* i *Monte Romano.* Wojska rzymskie podążyły zaraz na ratunek wszystkich tych miejscowości.“ *Osservatore Romano* zaś pisze, że 10go pokazali się w Corchiano w liczbie 70ciu i chcieli zrywać z rządowych gmachów herby Ojca św., ale drabiny, po których się wdrapywali, załamały się pod niemi i popadali wynadgrodzeni bolesnym potłuczeniem. Ludność nawet drabin im dać nie chciała, i z radością ujrzała nadchodzące wojsko Ojca św., przed którym rozbójnicy uciekli. Duch papiezkiego wojska jest bez wyjątku doskonały. Posądzenia niewierności ciężące na antybskiéj legiji nie sprawdzają się wcale, dzięki Bogu, na chwałę Francuzów, z których legijon ten wyłącznie, jak wiadomo, się składa. Wczoraj jenerał Kancler, minister broni, odbył w Rzymie przegląd całego garnizonu, bawiącego w stolicy katolickiéj i został najzupełniéj z niego zadowolony. Rzymianie tymi dniami ułożyli dziękczynny i pochwalny adres do wojska swego, który został przez *Osservatore Romano* do znajomości powszechnéj podany. — Współuczestnictwo rządu włoskiego w ruchu garybaldijskim coraz jawniéj się uwydatnia. Na zaspokojenie opiniji uczciwego świata trzyma ten rząd Garybaldego na Caprerze, ale wojsko na pograniczu stojące, zamiast utrudniać, ułatwia Garybaldczykom wkraczanie w państwo kościelne. Zaciąganie dotąd publicznie w miastach włoskich się odbywające w celu powiększania szeregów napastni-

czych, w dniu onegdajszym otrzymało piętno zupełnéj urzędowości, w Neapolu mianowicie. Prefekt tameczny, jenerał Durando, (zapewne w charakterze tylko prywatnym) risum teneatis amici! stanął na czele komitetu poborowego, który posiedzenie swe trzyma w prefekturalnym pałacu. Kwestor bezpieczeństwa publicznego w tymże mieście jeszcze jawniéj takie samo zadanie spełnia, bo w pałacu kwestury (policyji) rozdaje ochotnikom broń i płaci każdemu po 50 franków z góry, obiecując nadto wynadgrodzenia tym, co się odznaczą, a nawet przyrzeka urzędy w mającym się podbić papiezkim państwie. Z arsenału w Capua zarząd wojskowy rozdziela broń i amunicyje ochotnikom. Takiéj to ohydnéj komedyji Europa urzędowa przypatruje się nieruchomie, jednak nie obojętnie. W ogóle w gabinetach jakby przeczucie wielkich i groźnych wypadków porusza umysły. Każdy choćby niekatolik rozumie, że za runięciem najdawniejszego, najpoważniejszego, najświętszego tronu w świecie, wszystkie inne na próbę ostateczną mogą zostać narażone. Dotąd rządy grały w mędrszego z rewolucyją, bratały się z nią, aby ją ukoić, podawały jéj dłonie, aby resztę ciała ochronić, teraz rewolucyja ich ciągnie tak, że przyjść musi do walki stanowczéj. *„In quo peccaveris et in eo torqueris.“*

Dziennik rzymski podaje imiona, nazwiska i pochodzenie 99ciu niewolników wziętych w Bagnorea. Z wykazu tego wypada, iż ci zbóje pochodzą z 41 miast włoskich. Tedy *Dziennik rzymski* zapytuje: czy dzienniki włoskiego rządu twierdzące przeciw niemu, że rozruch istniejący w państwie kościelnym obecnie składa się z żywiołów wewnętrznych, mają prawdę za sobą, czy też jak zawsze, wyłącznie kłamstwo jest ich bronią? —

W liście z 8go donieśliśmy wam, że 7go t. m. umarł był w Rzymie pobożny polski kapłan świecki Ludwik Milanowski. Otóż mylnie go Ludwikiem przed nami nazwano. Miał on Kazimierz na imię i był z dyjecezyji augustowskiéj.

12go października wieczorem.

Z wyszłego w téj chwili *Dziennika* Rzymskiego ostatnie wypisujemy wiadomości o Garybaldczykach:

„Wczoraj silny oddział Garybaldczyków korzystając z wydalenia się w inne napadnięte miejscowości, załogi wojska miasta (i sławnego Benedyktyńskiego opactwa) *Subiaco*, zszedszy z gór, wpadł do miasta tego. Kilku tamże pozostałych żandarmów papiezkich nie mogąc się opierać przeważnéj napastników sile, musiało się schronić w rodzaj twierdzy. Pułkownik Charette dowiedziawszy się o tym zajściu zwrócił się ze swymi zuawami, których prowadził do *Nerola*, żeby dążyć na pomoc napadniętego *Subiaco*. Zanim jednak przybył, załoga była powróciła i po ostrym boju zwyciężyła Garybaldczyków. Trzech z nich poległo, z których jednym był ich wódz: *Emil Brienio* medyjolańczyk. Wielu rannych zostawili uciekający na polu, a 15 niewolników wzięła załoga. Z naszych dwóch rannych zostało, jeden porucznik zuawów i jeden wachmistrz z żandarmeryji.“ *Osservatore Romano* zaś późniejsze jeszcze podaje wieści, wedle których coraz większe oddziały napastników pojawiły się w *Torre Alfina,* w *Monte Alfino* i w *Pecorone.* Oddział z tysiąca Garybaldczyków złożony na nowo opanował *Nerola,* obdzierając mieszkańców tego miasta jako i przyległéj gminy *Montorio Rovano.“* Niestety nie na tym koniec! Jeden z wyższych dygnitarzy rządu Papiezkiego odebrał od syna urzędującego w prowincyji *Frosinone* telegram donoszący: że i do téj prowincyji, graniczącéj z królestwem Neapolitańskim, wkroczyli napastnicy i zbliżali się ku samemu *Frosinone.* Jest to owoc niewątpliwy zaciągów odbywających się w Neapolu pod przewodnictwem najwyższych tego miasta urzędników. Oczywiście rewolucyja z początku liczyła na pomoc ludności papiezkiego państwa, a nie zastawszy w niéj przychylności, postanowiła zwiększać napastników szeregi, aby znękać papiezkie wojska rychléj i łatwiéj, a tym sposobem dojść do swego celu. — W Rzymie dotąd spokojnie. Jednak pełno jest twarzy nowych osobistości podejrzanych, których ilość nawet na ulicach uderza. Widocznie, koniecznie chcianoby jakikolwiek ruch nawet w stolicy wzniecić, aby mieć powód do wkreczenia.

Onegdaj w hotelu *della minerva* przyaresztowano oficera wojsk włoskich i dwóch jego towarzyszy, na których arcysprawiedliwe ciążyły podejrzenia, w chwili bowiem, w któréj policyja do ich mieszkania weszła, pan oficer pisał list właśnie niewiadomo do kogo, bo ledwie był rozpoczęty, w którym między innemi te wyrazy się znalazły: „jestem pewien, że ruch nawet w samym Rzymie da się zrobić; zbliżajcie się zatym coraz bardziéj do granic, bo w początku przyszłego tygodnia może stanowcza nastąpić chwila.“ Wszyscy trzej emissaryjusze zostali uwięzieni, chociaż oficer spiskowiec groził, że w uwięzieniu jego nietykalnéj osoby rząd włoski może *casus belli* dojrzeć. Co będzie to będzie, ale póki istnieje władza jakakolwiek, póty znieważać się tak jawnie dozwolić nikomu nie może. Inaczéj samaby się na śmierć skazała. — Dziś nie donosim nic więcéj, bo chwila tylko krótka od odejścia poczty nas oddziela. — Módlcie się za Kościół i Ojca św.

---

* **Z Prowincyji.** *„Dziennik pozn.* z 28 września odpowiedzał na artykuł w Nr. 38 pisma naszego zamieszczony, a odpowiedział tak jak zwykle czyni i co mu napróżno tyleśmy razy wyrzucali, zostawiając na boku ważniejsze argumenta, a przyczepiając się do rzeczy pomniejszych. Na wstępie zaraz, oskarżywszy nas o zaciętość i przesadę w polemice (jest to zwykła taktyka ludzi nie mających ochoty szczerze dyskutować) powiada *Dziennik:* Polemizować z *Tygodnikiem* nie mamy ani zamiaru, ani chęci, ani potrzeby.“

Ten ustęp z ostatniéj odprawy danéj *Dziennikowi* przez redakcyją *Tygodnika,* radziłbym jéj zachować nie rozebrany w czcionkach, ażeby stereotypem drukować go na każdą odpowiedź *Dziennika,* a to tak długo, aż nie namyśli się odstąpić pociesznéj swéj taktyki, że się usuwa od próbowania argumentów swego przeciwnika, a złośliwie o złośliwość polemiki pomawiając jedynie, i mimo zarozumienia o swéj wielkości literackiéj, drobiazgów tylko się czepiając, otrębuje zwycięztwo swoje na cztery świata strony.

Ten ustęp, sądziłbym, sam jeden obstałby za długie polemiczne artykuły, bo tak dosadnio wystawia nicość dyskussyji Dziennikowéj.

Taką polemiką odmachnął się znów Tygodnikowi na jego artykuł w Nr. 41. *Dziennik* w Nr. 240.

Zapewnić to świadomość własnéj wielkości, a małości *Tygodnika* natchnęła *Dziennik* do wyrzeczenia że *„Tygodnikowi katolickiemu* nie zbywa na chęci wojowania, ani na argumentach, w których tym

jest niewyczerpalniejszym, im mniéj się poczuwa do obowiązku wybierania i przebierania między nimi.“

Tak, przyznać należy, że wielką rzecz podjął, kto podjął walkę z Dziennikiem poznańskim. Chociaż skutek nie odpowiada chęciom naszym, pocieszamy się tym, że urośniemy przecież już przez to samo w opiniji, iżeśmy się odważyli na takiego olbrzyma literackiego, który argumenta przeciwnika za nic ma, bo to plewa, którą nieprzebierny a „niewyczerpalny“ Tygodnik nieprzebiernym Ultramontanom i Faryzeuszom za zdrowe ziarno podaje; olbrzyma, który nie podaje i nie próbuje argumentów przeciwnika, że „niezbyt są ciekawe,“ a oczywista nie ciekawe dla zaślepionych w *Dzienniku,* bo go odzierają z tego nimbu wielkości, jakim sam tak chętnie się otacza; olbrzyma w dziedzinie myśli, który udaje tępość pojęcia i wyczyta u przeciwnika wcale coś innego, jak powiedziano, i to ma być ironija, szczytna ironija; a wyczytawszy i dawszy złośliwy komentarz, „hajże na Soplicę“ wali i bije jak młotem w urojenie swéj głowy, bawiąc się tak bardzo misternie; olbrzyma literackiego, ktory jak mu zabraknie myśli na odparcie myśli przeciwnika, słów, wokabuł się czepia, rzuca się na błędy zecerów takie wyraziste, żeby je i lichy sekstaner mógł namacać, a z tyyjumfem zgrozy woła: „przerzutą (ma być *przeżutą*; darujmy salonowcom Tygodnika ten maleńki zatarg z ortografiją niesalonowego języka polskiego.“ Przyp. Red. Dzien.)*)

Żebyśmy nie wiedzieli od żartobliwego Swifta, że można i olbrzymem i razem karłem być wedle tego, czy się jest jako bohatyr jego Guliwer pomiędzy krasnoludkami czy olbrzymami; tobyśmy może nie tak snadno wytłomaczyli sobie, że ten olbrzym Dziennik tak malućkim też być może.

Spadły nań argumentów ciosy: on uchylił się przezornie, nie wiedzieć, czy w mgłę się rozwiał, czy tak małym zrobił, że go dosięgnąć nie mogą; i ot zadowolniony woła: „argumenta te nie zbyt ciekawe, bo można nimi guza oberwać; ale wywrzeszczę ja też Tygodnik, że się uwziął na mnie i pokazuje na moje słowa i czyny, iż niezgodne z mojim zaręczeniem, jakom z prawowiernych najprawowierniejszy katolik; wyrzucę mu, że powinien, jako kościelne pismo „salonowo się wyrażać“ a tak niegrzecznie o mnie mówi; zemszczę się i nadrwię się zeń przynajmniéj, że salonowcowi krawiec suknią sfuszerował, źle guzik przyszył, że mu zecer wydrukował: przerzutą za przeżutą.“

Zarzućmy drobiazgi, nie troszczmy się, że ortograficzny nerw Dziennika taki horror przejął, a nawet nie zapytamy sią redakcyji Dziennika, czy podobnegoż bolesnego wrażenia doznała, gdy wyczytała na innym miejscu tego artykułu: *niu* (sic) za *nie.*

Przejdźmy do tego, co Dziennik zacytował z Tygodnika. Uprzedził Dziennik czytelników, że Tygodnika redakcyja biadając ze stanowiska wytwornego smaku literackiego i dobrego wychowania, nad nieprzyzwojitością naszych wystąpień, *zarzeka się,* że odtąd będzie się rozprawiała z nami z salonową elegancyją i grzecznością; a daléj cytuje już dosłownie: „Uczynimy z nim (z Dziennikiem) tak, jak się czyni z ludźmi źle wychowanymi i zbyt pozwalającymi sobie w towarzystwie, zbędziemy go żartobliwym wyrazem.“

Kto wyrwie zdanie ze związku, może w nie sens włożyć, jaki mu się zamarzy. Przytoczmy szerszy ustęp, żeby się nam myśl redakcyji Tygodnika uwidoczniła.

Otóż powiedziała ona: „Radzibyśmy, aby Dziennik nie tyle się zarzekał, że nie będzie dyskutował i odpowiadał, jak raczéj, żeby dyskutował i odpowiadał ile zechce, byleby tylko w sposób przyzwojity i poważny. Ile razy będzie przybierał tony niewłaściwe, niewłaściwsze jeszcze, kiedy katolicy świeccy mają do czynienia z katolikami — księżmi, boć prawdziwy katolik uszanuje księdza nawet wtedy, kiedy innego z nim jest zdania; tyle razy uczynimy z nim tak, jak się czyni z ludźmi źle wychowanymi i zbyt pozwalającymi sobie w towarzystwie, — zbędziemy go żartobliwym wyrazem. Ale skoro tylko zechce zejść z pola taktyki niewytłomaczonych przemilczeń lub namiętnych wybuchów na pole poważnéj rozprawy, odpowiemy mu chętnie i z wyrozumiałością, jaka się należy ludziom w jednym z nami społeczeństwie zostającym.“ — Cóż więc powiedziała redakcyja Tygodnika? Otóż że Dziennik uchyla się od dyskusyji poważnéj, pomija argumenta, rzecz samą, a czepia się osoby, nazywa ją i wyzywa. I zapowiedziała: że jak tą razą zbyła żartem Dziennikowe przyrównanie Tygodnika do Faryzeusza, akceptując przyznanie się mimowolne Dziennika, że jest jawnogrzesznikiem, celnikiem; tak i nadal zbywać będzie studencką i niegrzeczną, osobistą polemikę „żartobliwym wyrazem.“

A Dziennik co wyczytał? Oto że mu się „redakcyja Tygodnika zarzeka, że odtąd będzie się z nim rozprawiała salonowo.“

Czyżby Dziennik laborował na taką tępość pojęcia, żeby prostych słów nie rozumiał? O nic, ależ trzeba znać, co to jest wyższego rodzaju ironija. Otoż przypuszcza się, że przeciwnik powiedział, co mu się ani śniło, ażeby módz tryjumfalnie ucieszyć się serdecznie, raz że nam zapowiada *nowość* z jéj strony, polemikę prowadzoną ze stanowiska dobrego wychowania, daléj że jeżeli komu, to kościelnemu i religijnemu pismu z umiarkowaniem, z elegancyją w stylu i formach, a z piętnem „dobrego wychowania“ „do twarzy.“

Ironija ta i niezgrabna, i bez sensu. Kościelne pismo właśnie, że kościelne o salonowość i umiarkowanie dla błędu dbać nie potrzebuje, kiedyć wedle Apostoła nawet „świat zbawiony przez głupstwo przepowiadania;“ nie potrzebuje się sromać nazwać rzeczy po imieniu, bo „takiéj prawdomowności“ dali nam przykład i prororocy i sam Zbawiciel. Co do *nowości* u Tygodnika polemizowania ze stanowiska „dobrego wychowania,“ trzeba się wpierw zapytać, co nazwie Dziennik stanowiskiem „dobrego wychowania“ dla pisma kościelnego? czy przemilczenie wszystkich bałamuctw jego, krzywych sądów, fałszów, przewrotnych doktryn? Jakby się zdawać mogło, bo coś o tym natrącał po kilkakroć „że lepiéjby o tym lub owym pisał Tygodnik, jak że zaczepia ciągle

*) Uderza niezawodnie każdego uważnego czytelnika, że *Dziennik pozn.*, który nie tylko błędów ortograficznych się dopuszcza, ale nadto co chwila kazi język zwrotami obcemi, z takim zadowolnieniem i z taką skwapliwością błąd nam jeden drukarski śmiał wytknąć. My nie mamy ochoty zbierania laurów na tym polu. Przyp. *Red. Tyg.*

Do tego numeru Dodatek. Nr. 25.